

EWA
NOWAK

ORKAN DEPRESJA



Literacki
EGMONT

dobę. Wycie karetki, widok Adama na chodniku, krzyk pani Kalety... Wtedy coś w głowie Borysa tąpnęło i już nie wróciło na miejsce.

*

Pierwszy września był gorącym, lepkiem, pełnym babiego lata dniem. Borys nie mógł znieść upału zmiksowanego ze szkolnym jazgotem. Zewsząd atakowały go przechwałki, kto był w Tajlandii, kto na Krecie, kto gdzie się upił, kto co jarał, kto z kim zerwał, jaką kto namierzył aplikację i czyj ojciec się wyprowadził. Nurt pospolitych plotek płynął szkolnymi korytarzami przy ulicy Drewnianej, ale Borys nie był w stanie się w nim zanurzyć. Stał obok znajomych z klasy i udawał, że interesuje go ich rozmowa.

Po nudnym rozpoczęciu roku szkolnego na sali gimnastycznej uczniowie liceum rozeszli się do swoich pracowni. Uderzył ich zaduch długo niewietrzonych sal. Borys i Osa usiedli tam, gdzie w zeszłym roku, to znaczy w drugiej ławce przy ścianie. Za nimi siedzieli Barański i Renika, a dalej Ikar. Nowy – wysoki i pewny siebie opalony chłopak w drogich butach i skarpetkach w ćmy – zajął pierwszą ławkę. Lśniący od potu, wbity w kolorową koszulę i pod krawatem Cyna odczytał listę obecności. Okazało się, że nowy był trzy lata w Stanach, lubi baseball, narty wodne i tańczy tango, bo to „taniec, który przybliży człowieka do absolutu”.

Borys się ożywił. Razem z Barańskim i Ikarem zakwalifikowali nowego jako debila, któremu przy pierwszej okazji trzeba spuścić łomot.

Po pracowni chemicznej przebiegł szept:

– Tańczy tango... Dziewczyny, on tańczy tango.

Nawet Osa przestała wachlować się kartką i uważnie przyjrzała się nowemu.

Borys patrzył z niechęcią na szerokie bary, lśniące kręcone włosy i swobodę, z jaką nowy opowiadał o swoich snobistycznych zainteresowaniach.

Po podaniu planu na kilka najbliższych dni, podpisaniu jakichś regulaminów i gadkach o zakazie używania telefonów na terenie szkoły pierwszorzeczniowy cyrk się skończył. Uczniowie wyszli z budynku szkoły i schowali się w cieniu ceglanych murów. Borys musiał jeszcze zahaczyć o łazienkę.

Pięć minut później odnalazł swoją paczkę. Osa stała blisko wielbiciela tanga i coś do niego mówiła. Borys pożałował, że poszedł do łazienki. Nie lubił, kiedy Osa gadała z kimś bez niego. Stanął obok niej.

– Nie żadne „planuję”, tylko tak zrobię – powiedziała Osa.

Borys nie miał pojęcia, czego dotyczy rozmowa. „Niech się przekona, że ten kolo to zero” – pomyślał. Ucieszył się, patrząc na obciachowe skarpetki w ćmy. Po chwili zauważył, że wszystkie mają rysunek trupich główek na głowotułowiu.

Nowy uśmiechnął się uśmiechem kogoś, kto w każdym towarzystwie jest elitą.

– Ty jesteś Osa, tak? Zatem Oso... – zaczął pretensjonalnym tonem. – Nie wiem, czy znasz takie powiedzenie:

„Chcesz rozśmieszyć Pana Boga? To opowiedz mu, jakie masz plany”.

Osa odrzuciła włosy na plecy i zrobiła teatralną minę osoby, która usłyszała coś niezwykle ciekawego.

– Co ty powiesz, Miłoszku? Niesamowite.

Roześmiała się, udając, że wszystko bierze za dobrą monetę. Gdyby Borys mniej ją znał, dałby się na to nabrać.

Nowy uśmiechnął się i powiedział, że wszyscy na niego mówią Loko, bo to po hiszpańsku szalony.

– Szalony? Mamy tak do ciebie mówić? Żebym cię dobrze zrozumiała: chcesz powiedzieć, że twój Bóg to wredny gnom, który gdy tylko usłyszysz, co zamierzasz, specjalnie krzyżuje ci plany, żebyś wyżej tyłka nie podskoczył? – zapytała życzliwie.

Nowy się zmieszał. Jego wyglansowane policzki pokryły dwa czerwone koła. Wyglądał jak upokorzona postać z kreskówki.

– Nie, dlaczego? Nie o to mi chodziło...

Miłosz Grzelak vel Loko sięgnął po butelkę z wodą, żeby zyskać na czasie, ale gra była skończona.

Tętno Borysa wróciło do normy, ale pojawił się nieokreślony, mącający myśli smutek.

Zostawili nowego i poszli nad Wisłę. Siedzieli na rozgrzanym od słońca betonowym murku i gapili się na jędrne piersi Syrenki. Pili kupione przez życzliwych pełnoletnich warszawiaków piwo i gadali, jak żenujący jest nowy i że też nie mógł do nich dojść ktoś tak fajny jak Renika. Potem zmienili temat, ale smutek już nie opuścił Borysa.

*

Następnego dnia powiedział, że się czymś zatrął, i mama pozwoliła mu zostać w domu. Dwa dni później zaniepokojona tym, że Borys wciąż leży i nic nie je, wspomniała o gastrokopii. Wtedy Borys się przeraził. Lekarz od razu się zorientuje, że nic mu nie jest. To znaczy coś mu było, ale według Borysa nie to, z czym konwencjonalna medycyna sobie poradzi. Powiedział, że jest mu zdecydowanie lepiej, wdusił w siebie śmierdzący burakami obiad, a potem napisał do Osy. Czwartego września zwlókł się z łóżka, wykąpał, włożył lekki T-shirt, bo upał nie odpuszczał, i poczłapał do szkoły.

Podczas każdej lekcji po parę razy atakowały go wspomnienia. Słyszał wycie karetki i skowyt pani Kaletowej, widział swoją mamę, która w białej piżamie biegnie po schodach na bosaka. Chciał pozbyć się tych wizji, ale stały się one niezależnymi bytami, na które nie miał wpływu.

Osa pytała go, czy wszystko jest okej. Powtarzał, że tak, tylko jak pomyśli o tym, że do wakacji zostało dziesięć miesięcy, to rzygać mu się chce. Wszyscy oczywiście mu zawtórowali.

Na chemii było za to fajnie. Borys rozwiązał zadanie z przeliczania moli, błysnął wzorem na kwas stearynowy i – tak jak w zeszłym roku – zgłosił się na kółko. Lubił chemię i był z niej dobry. Tablicę Mendelejewa już w podstawówce znał na pamięć.

Gorzej było na wuefie. Okazało się, że Sztanga miał w lipcu zawał i na razie nie wróci do pracy. Na zastępstwo

przyszła jakaś wylaszczona młoda lekkoatletka. Borys nie przejął się tym. Wuef go nie interesował.

Wydawało się, że jakoś to będzie – dojdzie do pionu jak wiele razy wcześniej.

*

Był 14 września. Borys wstał zmęczony, chwycił chipsy, bo na śniadanie nie było już czasu, ale i tak spóźnił się do szkoły. Czując dziwny ból w mięśniach, z trudem przesiedział sześć lekcji. Najchętniej poszedłby do domu i rzucił się na łóżko. Śmiał się sztucznie ze wszystkimi, mimo że nie chwycił sensu dowcipów, i udawał zainteresowanie, chociaż nie wiedział, jaki jest temat rozmowy.

Po lekcjach poszli całą paczką na Tamkę, żeby coś zjeść.

Ikar o czymś opowiadał. Po kilku minutach Borys zorientował się, że kolega mówi o swoim bracie, Gnojjarzu, który zachował się jak ostatni cham. Umówił się z poznaną na wakacjach dziewczyną i nie otworzył jej drzwi. Dziewczyna stała pod domofonem, a Gnojjarz nie wpuścił jej na górę. Potem Ikar przyłapał go na pisaniu wiersza.

– Zrobiłem zdjęcie. Posłuchajcie tylko tych miłosnych bredni.

Skradziony

Ktoś mi w nocy ukradł mnie,

w bagnie schował.

Już nie moje oczy są,

serce, głowa.

*Moją przyszłość i mój fart –
zabrał wszystko.*

*Tonę w smutku, wdycham szlam:
pogorzeliśko.*

Kiedy Ikar skończył czytać, zapadła cisza. Borys pomyślał, że to jakiś bełkot, ale Osa powiedziała, że to wzruszające, Renika uważała, że to o dzieciństwie, a Barański, że się nie zna, ale to jakby o śmierci.

– On chyba jest gejem – powiedział na to Ikar.

To by wszystko tłumaczyło, zwłaszcza że Gnojjarz był gorszą wersją Ikara. Kujon, lizus i maminsynek, wzorowy we wszystkich obszarach życia.

– Nie mam pojęcia, co mu odbiło. Z poduszką na łbie płakał i wrzeszczał, żeby dać mu spokój.

Ikar pokazał wszystkim zdjęcie tej dziewczyny. Wśród jej znajomych nie było już Gnojjarza.

Borys słuchał jednym uchem. Martwiło go to, że Osa się śmieje i że ten Loko jest z nimi. Kto go właściwie wpuścił do paczki? Jak udało mu się między nich wślizgnąć?

Stali przy piekarni, kiedy od strony Heritage na Solcu nadjechał rowerem półnagi mężczyzna. Ramiona i tors miał gołe, jeśli nie liczyć gęstego jak u niedźwiedzia owłosienia na klatce piersiowej. Najbardziej ich rozśmieszyło, że facet był na bosaka. Kierownicę trzymał lewą ręką, w prawej miał telefon i wydierał się do niego: „Widzę twój blok!”.

Ludzie przystawali zaciekawieni. Nawet w Warszawie niecodziennie się tacy trafiają.

Borys wycelował bułą w gruby betonowy kosz na śmieci, koło którego tkwiły trzy stare psie kupy. W tym samym momencie biała-czarna sroka wylądowała na masywnym brzegu kosza. Jeden ruch dzioba, jedno machnięcie skrzydłami i resztką buły odleciała pomiędzy dachy domów.

Osa stała ze zgiętą nogą, oparta o ścianę budynku. W prawej ręce trzymała szary papier z nadgryzioną grahamką, a w lewej...

Borys zobaczył, że mały palec lewej dłoni Osy jest haczykowato zgięty. Powodem tego dziwnego stanu był haczykowato zgięty mały palec Loka.

Oni się dotykali!

Oni trzymali się za ręce!!!

Świat zniknął. Zostały dwa splecione ze sobą palce.

Nagle Borys znalazł się w innej rzeczywistości. Resztki nadziei, że życie da się jakoś wytrzymać, w tym momencie zostały pogrzebane.

„Co ja teraz zrobię? Co się ze mną stanie? Przecież Osa sama go wyśmiała! A teraz pozwala mu się trzymać za palec”.

Odwrócił wzrok. Popatrzył na kolejną srokę, która zawięczę przeszukiwała kosz, i pomyślał, że ma halucynacje.

Spojrzał znowu. Oni byli tu razem. Dotykali się też ramionami, teraz Borys i to zauważył.

Osa go oszukiwała! Jak mogła mu coś takiego zrobić? I to z kim? Z jakimś prymitywnym, śmierdzącym perfumami bogatym zerem.

Nie chciał tego widzieć, lecz nie mógł oderwać od nich wzroku.

Niby nie patrzyli na siebie, ale muskali się ramionami i butami.

„Ona go kocha...”.

To makabryczne słowo jak czarna torpeda wybuchło mu w samym środku mózgu. Poczuł, że świat zaczyna niebezpiecznie wirować, a szum przybiera na sile. Musiał się oprzeć o witrynę piekarni, żeby nie zaliczyć chodnika.

– Borys, coś nie tak? – zapytała Osa.

Po co udaje, że Borys ją obchodzi? Jest dla niej śmieciem, zeschniętym starym liściem.

– Nie. Muszę już lecieć, tata ma przyjechać – skłamał.

Osa posłała mu pełne zrozumienia spojrzenie.

Bez ich rytualnego pożegnania ruszył Tamką pod górę.

– Borys! Za piętnaście siódma, pamiętaj! Tylko nie spóźnij się jak zwykle.

Nikt już dziś nie pamięta, czy wtedy się odwrócił, czy coś powiedział, czy może wrzucił tylko ramionami. Pomyślał, że jest tak samo martwy jak Adam Kaleta. Nie ma już Borysa. Jego ciało zamieniło się w sztywną, obcą skorupę. Do domu idzie trup.

Wyjął telefon i wszedł na Socjetę.

*

Osa przez chwilę patrzyła na plecy przyjaciela. Było w nich coś smutnego. Przebiegło jej przez myśl, że powinna była mu powiedzieć. Miała poczucie winy, że ciągle

z tym zwleka. Na plecach poczuła rękę Loka. Momentalnie wymazało to z niej wszelkie smutki i wątpliwości. Od kilku dni budziła się lekka. Brudne szyby zdawały się piękne, zadania z matematyki łatwe, a popołudnia z Lokiem były dokładnie tym, za czym podświadomie od lat tęskniła. Dodatkowo nakręcała ją tajemnica. Nikt jeszcze o nich nie wiedział, nikt się niczego nie domyślał. Śmiali się z tego godzinami, a jednocześnie trochę ją to gryzło. Powinna chociaż Orkanowi powiedzieć, w końcu lata przyjaźni do czegoś zobowiązują. Borys był dla niej jak brat. Głupio, że od razu tego nie zrobiła, ale jutro przecież mu powie i będzie po sprawie.

*

Borys Orkan mieszkał w czteropiętrowej przedwojennej kamienicy bez windy. Wszedł na chłodną, wyłożoną brązowym marmurem klatkę schodową – miejsce, w którym tyle razy czekała na niego Osa.

Kiedy rano wychodził z domu, było mu źle, ale przynajmniej coś czuł. Teraz nie czuł niczego.

„Okłamuje cię. Chodzi z Lokiem i jeszcze się na tobie wyżywa” – usłyszał cichy, ale wyraźny Głos. Nawet mu przez myśl nie przeszło, że mówi do niego jego uaktywniona właśnie autodestrukcja.

Zgadzał się z Głosem. Nigdy wcześniej Osa mu nie wypomniała, że się spóźnia, a teraz jeden obleśny dotyk palucha Loka sprawił, że zaczęła nagle widzieć wady Borysa. Spóźnia się i w ogóle jest zerem. Nie warto z nim gadać, warto za to macać się z Lokiem.

Kiedy Osa złamała nogę, to chyba jednak nie Loko przyłąził do niej codziennie z lekcjami, grał z jej siostrami w memo, słuchał muzyki. Nie Loko latał z nią po obskurnych prywatnych mieszkaniach, po dusznych domach kultury i produkował się, tłumacząc, jak zrobić hummus domowym sposobem. To Borys od lat poświęcał się dla Osy. Loko wtedy nie istniał, ale teraz najwyraźniej to się już nie liczyło.

Cała przeszłość straciła sens. Przez dziesięć lat Osa klepała go po ramieniu, szturchała, spali pod jednym śpiworem, czasem brała prysznic u niego w domu, łąziła przy nim w gaciach, dziesiątki razy widział jej sutki drapiące T-shirt od środka. Gdy miała trzynaście lat, pokazał jej stronę, na której jakiś ginekolog tłumaczył, że można zacząć miesiączkować nawet w wieku osiemnastu lat, bo Osa się zagryzała, że jeszcze nie ma okresu. Wyśmiewali się z Maciejczyka, który zaczął do Osy zarywać, a kiedy powiedziała, że trener klepie ją w pupę, Borys nakazał jej zmienić klub. Miliony godzin przegadali o życiu, miłości, śmierci, krwi, strachu, rodzicach, przyszłości, obłudzie, obsesji piękna, dziwactwach różnych religii, pieniądzach, niesprawiedliwości, arogancji człowieka, historii, krzywdzie zwierząt, ekologii i kondycji cywilizacji. Najwyraźniej nie miało to znaczenia, skoro teraz Osa go okłamywała.

Borys stał przed swoimi drzwiami, tyłem do mieszkania Kalety. Odkąd Adam się zabił, omijał wzrokiem te masywne ciemne drzwi.

ORKAN DEPRESJA

Szesnastoletni Borys Orkan cierpi na depresję. Środowisko, w którym żyje, dostarcza mu wiele miłości ale i cierpienia. Choroba sprawia, że chłopiec zaczyna widzieć swoje życie jedynie jako pasmo niekończącej się udręki. Samobójcza śmierć sąsiada i toksyczna znajomość z poznanym na oddziale psychiatrycznym Miszą prowadzą Borysa do fascynacji samobójstwem. Otoczony rodziną, znajomymi i serdeczną miłością dziewczyny, Borys odpycha wszystkich i z wolna pogrąża się w samotności. Udręczony chorobą, nie widzi już dla siebie wyjścia...

Autorka zna świat młodych ludzi, czuje ten wewnętrzny ból człowieka podczas transformacji dojrzewania, a jednocześnie chce wyraźnie pokazać, że na tym pograniczu dzieciństwa i dorosłości, życiowe decyzje, a już na pewno decyzje o śmierci, mają swoje bardzo konkretne konsekwencje. To bardzo ważny temat.

~ Ewa Brzóska,
psycholog w oddziale psychiatrycznym dzieci
i młodzieży w Instytucje Psychiatrii i Neurologii
w Warszawie

Cena 34,99 zł

książkę polecają:

ISBN 978-83-281-4438-5



9 788328 144385 >